

WYGRANA

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

WYGRANA

www.motylewnosie.pl

Poznań 2023

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2023

ISBN 978-83-66821-34-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja i korekta: Detektyw Słowny Roma Wośkowiak
Skład i łamanie: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl
wielogłoska 

Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

E-booki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Druk i oprawa: Perfekt – Gaul i Wspólnicy sp.j.

*Z kobietą nie ma żartów – w miłości czy w gniewie
Co myśli, nikt nie zgadnie; co zrobi, nikt nie wie.*

~ Aleksander Fredro

CZĘŚĆ I

Czasem tak bywa, że znienacka dostajemy od losu prezent, który zmienia całe nasze życie.

Gdyby nie pomysł mojej najlepszej przyjaciółki na kolejną cud-dietę, składającą się z surowych warzyw i dużej dozy samodyscypliny, pewnie nie wstąpiłabym do pierwszego lepszego sklepu, by pazernie rzucić się na półkę ze słodyczami.

Cała historia zaczęła się dość banalnie. Byłyśmy umówione na popołudniowe spotkanie, by przygotować zaległe seminarium. Dzień był piękny, słoneczny, ptaszki ćwierkały jak wściekłe, więc postanowiłam te cztery kilometry przejść na piechotę. Jednak gdy byłam w połowie drogi, niebo zasnuło się ogromnymi, ołowianymi chmurami. Przyspieszyłam. Do celu dotarłam zziębnięta, wściekle głodna i spragniona. Na moje nieszczęście Kinga znów się odchudzała. Dostałam więc szklankę wody i wafle ryżowe, w najmniejszym stopniu niezaspokajające moich gastronomiczno-spożywczych pragnień. Kiedy nieśmiało poprosiłam o dokarmienie, surowo odpowiedziała, że jem niczym mały słoń i najwyższy czas coś z tym zrobić. Jęknęłam, bo jak żyję, nie znoszę sałaty, dietetycznych dań i napojów w wersji light. Mięsa mi w tej chwili było trzeba, a nie umoralniających wykładów...

Postarałam się, abyśmy bardzo szybko wykonali zadanie. Potem pospiesznie się pożegnałam i popędziłam do mojego ulubionego bistro Dromader, już czując w ustach soczysty kebab z frytkami. Niestety, lokal był zamknięty, bo spóźniłam się grubo ponad kwadrans. Cholera! Kiszki grały mi coraz głośniejszego

marsza, a w dodatku śliniłam się niczym rasowy buldog. Wpadłam więc do najbliższego sklepu i pomimo wrodzonego skąpstwa zgarnęłam z półki paczkę próżniowo pakowanych parówek, a następnie rzuciłam się na słodycze.

I szczerze się nie spodziewałam, że swoje przeznaczenie znajdę w pudełku po kruchych z cukrem, którego o mało co nie wyrzuciłam do kosza. Najpierw pazernie pożarłam kiełbaski, ale całych ciastek nie dałam już rady. I dzięki temu następnego dnia znalazłam w środku niespodziankę. Był nią zwycięski los gwarantujący mi tygodniowy pobyt w luksusowym apartamencie nad morzem w dowolnie wybranym terminie.

Uspokoiwszy się w kwestii prawdziwości znalezionej fanta, mogłam w końcu dać upust radości, która przejawiała się w kilku dzikich podskokach. Ale w pełni uwierzyłam w swoje szczęście dopiero wtedy, kiedy oficjalnie potwierdzono moją wygraną i dokonano rezerwacji pobytu na przyszły tydzień. Wieczorem, siedząc z lampką wina przed komputerem, w upojeniu podziwiałam miejsce tegorocznych wakacji. Kto by pomyślał, że jeszcze miesiąc temu planowałam je spędzić w domu, z ogromną kolekcją filmów i zapasem chipsów!

Kilka dni później udałam się w podróż, zabierając ze sobą lekko podniszczoną walizkę i całą masę dobrych rad mojej mamy.



Komuś takiemu jak ja trudno było się wtopić w elegancki tłum hotelowych gości wypełniających hol. Szczególnie rzucały się w oczy mocno wytarte dżinsy i wysłużone martensy. Już dawno temu straciły pierwotny kolor, nic dziwnego, kupiłam je przecież

jeszcze przed zakończeniem liceum. Całości dopełniały: biały podkoszulek z wyblakłym różowym napisem „Candy girl” i po domowemu połatany plecak.

Muszę przyznać, że po raz pierwszy w życiu poczułam się nieswojo z powodu ubrania. Zazwyczaj wyjeżdżałam na biwak pod namioty, a w leśnej głuszy sarnom i lisom obojętny był mój wygląd. Wystarczyło zabrać ze sobą wygodne buty, kalosze, ciepły sweter i strój kąpielowy. Tutaj jednak było to o wiele za mało.

Niespieszona ciekawskimi spojrzzeniami podeszłam do recepcji i znacząco chrząknęłam. Ulizany, niewysoki facecik spojrzał na mnie ze zdumieniem i lekkim zgorszeniem.

– Dzień dobry. Ja w sprawie tego wygranego konkursu. No wie pan... – Znacząco spojrzałam na dokumenty, które położyłam przed sobą. – Miałam rezerwację na apartament prezydencki.

Od razu rozjaśnił się niczym słońeczko, jakbym była długo wyczekiwanym arabskim szejkiem lub co najmniej angielską królową.

– Ależ oczywiście. Panna Alicja jak mniemam? Wszystko jest już przygotowane.

Z powątpiewaniem spojrzałam na boya hotelowego, który zręcznie podniósł mój bagaż. „Oby tylko nie odleciała rączka od walizki” – pomodliłam się w duchu. „I przypadkiem nie utworzył się nieco zepsuty zamek” – dodał drwiący głos w mojej głowie.

– Proszę tędy!

Ulizany boy szerokim gestem wskazał drzwi windy, obdarzając mnie takim uśmiechem, że spokojnie mógłby konkurować z rekinem ludojadem. Bez protestu podążyłam za nim, nade wszystko pragnąc znaleźć się w końcu w zacisznym wnętrzu pokoju. Miałam dość taksujących mnie spojrzeń pełnych politowania. Ludzie, którzy tu przyjeżdżali, prawdopodobnie wydawali

więcej na chusteczki do nosa niż ja na całą swoją garderobę. Ale oni nie musieli ciuć każdy zarobiony grosz na jedno, jedyne marzenie. Chciałam udać się w podróż koleją transsyberyjską i w tym celu odkładałam wszystko, co zarabiałam od dwóch lat. Nie chodziłam na imprezy, nie odwiedzałam kina. Te nieliczne ciuchy, które miałam, dostałam od siostry lub kuzynek. Każda niepotrzebnie wydana złotówka przyprawiała mnie o ból głowy i wielogodzinne wyrzuty sumienia, dlatego tylko przez chwilę pożałowałam, że nie kupiłam nowych ubrań.

Weszliśmy do apartamentu i widok z okien na wzburzone morze wywołał we mnie taki zachwyt, że wszelkie inne myśli natychmiast wyparowały mi z głowy. Grzecznie podziękowałam za pomoc. Co prawda gdzieś tam majaczyła myśl o napiwku, ale nie byłam pewna, czy u nas praktykuje się te amerykańskie zwyczaje pokazywane na filmach. No a poza tym nie miałam kasy na głupoty.

Apartament był wspaniały. Podobno jedyny taki w całym hotelu. Z sypialni i salonu roztaczał się widok na morze. Miałam tylko dla siebie wielką, elegancką łazienkę z ogromną wanną i suto zaopatrzone barek. Przed wyjazdem dokładnie wypytałam, co obejmuje opłacony pobyt, dlatego teraz bez skrupowania poczęstowałam się solonymi orzeszkami i sokiem pomarańczowym. Wciąż chrupiąc, zrzuciłam z siebie przepocone ubranie i udałam się do łazienki, owinięta w puszysty hotelowy ręcznik. Pobyt tutaj postanowiłam rozpocząć od długiej kąpieli.

Przez dobry kwadrans leżałam w pachnącej pianie, relaksując się dobiegającym zza otwartego okna szumem fal, kiedy nagle ten spokój zakłóciła rozmowa, a właściwie kłótnia docierająca gdzieś z oddali. Oba głosy były męskie: jeden grzeczny i jakby przepraszający, w drugim pobrzmiwały nutki wściekłości. Przez

chwilę usiłowałam zrozumieć sens tej wymiany zdań, ale choć słyszałam coraz wyraźniej, to wciąż nie mogłam rozróżnić słów. Potem gdzieś blisko rozległo się potężne trzaśnięcie drzwiami. W zasadzie to jakby w okolicach mojego salonu. Zaniepokojona wstałam i wyszłam z wanny. Nie zdążyłam nawet sięgnąć po ręcznik, gdy drzwi łazienki otworzyły się gwałtownie i do środka wszedł – nie, raczej wpadł – kompletnie obcy mi facet ze złością wypisaną na twarzy i groźnie zmarszczonymi brwiami.

Jego spojrzenie padło na mnie. Przez kilka sekund trwaliśmy nieruchomo, mierząc się wzrokiem. Dopiero po chwili szybkim ruchem sięgnęłam po ręcznik i niezdarnie się nim owinęłam.

– Co to ma znaczyć? – Staralam się nadać mojemu głosowi groźne brzmienie, ale ponieważ z czubka nosa kapąła mi woda, a kolana wciąż miałam miękkie po niespodziewanym najściu, nie bardzo się to udało.

– Zajęła pani mój apartament! Rezerwowałam go już kilka tygodni temu na ten termin, więc proszę się spakować i zmienić pokój. Z hotelem już wszystko załatwiłem.

Wkurzyły mnie nie tyle słowa, ile ton głosu. Gbur jeden! Wpada tu bez pukania i w dodatku każe się przeprowadzać, nie wnikając nawet w to, czy mój pobyt tutaj jest słuszny, czy też nie. Wierzchem dłoni otarłam mokry nos i jeszcze szczerzej otuliwszy się ręcznikiem, hardo uniosłam głowę.

– Nic nie wiem o pana rezerwacji, więc na razie to mój apartament! Jak go opuszczę za siedem dni, to będzie pan mógł się wprowadzić – dokończyłam z mocno wyczuwalną ironią.

– Nie ma mowy! Potrzebuję go już teraz. Zwróć różnicę w kosztach.

Sięgnął do tylnej kieszeni spodni po portfel i spojrzał na mnie wyczekująco. I pewnie bym się zgodziła, gdybym z tego

spojrzenia nie wyczytała czegoś na kształt rozbawienia pomieszanego z litością. To spowodowało, że wszelka uprzejmość odbiegła ode mnie z nadświatłą prędkością. W dodatku dopiero teraz dotarło do mnie, że mój rozmówca z wyglądu przypomina skrzyżowanie jakiegoś umięśnionego superbohatera z kilkoma największymi przystojniakami Hollywood. I ten facet oglądał mnie przed chwilą całkiem naga! Ja rozumiem, że mogłam nie zrobić na nim jakiegoś oszałamiającego wrażenia, ale litość? Rozbawienie? Ożeż ty!

– Wynocha z MOJEJ łazienki! – wysyczałam, energicznie ruszając w jego kierunku.

Musiał być zaskoczony, bo posłusznie wycofał się do sypialni, nie spuszczając ze mnie wzroku. Trzasnęłam drzwiami, dbając, by było to wystarczająco efektowne, i przekręciłam klucz w zamku. Podśpiewując pod nosem najnowsze przeboje, powoli i z namaszczeniem zaczęłam się ubierać. Niech sobie czeka na ciąg dalszy dyskusji. Poza tym wszelkie przyśpiewki w moim wykonaniu były dodatkową torturą, bo choć pień jest głuchy i niemuzyczny z natury, to i tak z pewnością śpiewałby lepiej niż ja. Na sam koniec upięłam włosy, nucąc cikliwe kawałki ze ścieżki dźwiękowej „Titanica”. Jak przypuszczałam – nie wytrzymał. Załomotał pięścią w drzwi i wrzasnął:

– Skończyłaś wreszcie? Ile mam jeszcze słuchać tego wycia?

Uśmiechnęłam się triumfalnie do swojego odbicia w lustrze. Teraz byłam gotowa na rozmowę, choć nie wątpiłam, że będzie ona miała bardzo burzliwy przebieg.

– Skończyłam. Tylko nie wiem, co tutaj jeszcze robisz.

Starannie zamknęłam za sobą drzwi i rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu kłapek. Dostrzegłam je wreszcie wystające

z na wpół rozpakowanej walizki. Kiedy je włożyłam, odważyłam się spojrzeć mu w twarz.

Niewątpliwie był wściekły. No i z pewnością bogaty, skoro stać go było na ten apartament. I seksowny... Ciemnoblond włosy, rozwichrzone w sposób zamierzony i niewątpliwie artystyczny, otaczały pociągłą twarz o regularnych rysach. Nos był odrobinę za duży, ale idealnie niebieskie oczy przyciągnęły moją uwagę niczym magnes. Całość, wraz z tym, co znajdowało się poniżej szyi, składała się na typowy obraz przystojniaka z okładki. No... takiego po korekcji photoshopem, bo z pewnością miał już dawno rozpoczęty czwarty krzyżyk. Nie wiem dlaczego, ale wywarł na mnie wrażenie raczej dojrzałego mężczyzny niż niesfornego młodzieniaszka.

– Ustaliłem z kierownikiem hotelu, że przeniesie cię do innego pokoju. Jestem tutaj stałym klientem, więc nie łudź się, że stanie po twojej stronie – oznajmił jadowitym tonem.

Przelotnie zastanowiłam się nad tym, jak łatwo udało się nam przejść na „ty”, a potem wzruszyłam ramionami i podeszłam do barku.

– Chcesz wody? A może coś mocniejszego? Na ukojenie nerwów...

Nie zdążył odpowiedzieć, bo drzwi do naszego apartamentu się otwały i na progu ukazał się wyraźnie zmieszany siwawy facet w eleganckim garniturze, z pewnością kierownik albo i sam dyrektor.

– Dzień dobry państwu. Chciałbym przeprosić za tę niemiłą sytuację...

– Niech pan jej lepiej powie, żeby się wyniosła z mojego pokoju, dopóki chcę jeszcze dopłacić za tę zamianę.

– Ekhm... Panie Robercie... Nie wiem, jak to powiedzieć. Panna Alicja...

– Nigdzie się nie wyprowadzam! – oznajmiłam radosnym tonem, wygodnie sadowiąc się w fotelu ze szklanką soku i kolejnym opakowaniem orzeszków. Miałam jeszcze ochotę położyć nogi na stole, ale po chwili namysłu stwierdziłam, że jednak byłaby to przesada.

– Co?!

– Dzikie ryki tego faceta są denerwujące. Tak w ogóle, to kto go wpuścił do mojego pokoju?

Uznałam za słuszne okazać odrobinę oburzenia. Szczytową satysfakcję dał mi wściekły wyraz twarzy przystojniaka i mina zbitego psa siwego. Takich atrakcji doprawdy się nie spodziewałam...

– Przy pana rezerwacji pracownik popełnił mały błąd, wpisując jako datę przybycia sierpień, nie lipiec. W imieniu kierownictwa muszę za tę pomyłkę bardzo przeprosić. A pani – zwrócił się teraz do mnie – proponujemy dodatkowe trzy doby pobytu wraz z pakietem oferowanych przez nas różnorodnych usług w zamian za rezygnację z tego apartamentu. Dostanie pani inny, odrobinę mniejszy i leżący w przeciwległym skrzydle. Tak więc... – Znacząco zawiesił głos i spojrzał na mnie.

Trzeba przyznać, że zaczęłam się łamać. Dodatkowe trzy dni w tym raj... I pewnie bym się zgodziła, gdyby w tej chwili nie odezwał się ten nadęty bufon.

– Byle szybko. Za dwa dni przyjeżdża moja narzeczona, a ona absolutnie nie może zamieszkać w innym apartamencie.

Ach tak! Przed moimi oczami ukazał się obraz seksownej blondynki w jedwabnym szlafrocжку siedzącej na werandzie, popijającej szampana i z wyniosłą miną wpatrującej się w tłum

kotłujący na plaży. A wśród tych rozkrzyczanych plażowiczów ja – wciśnięta pomiędzy cudze leżaki, obsypywana piaskiem przez rozbrykane dzieciaki, ze znużeniem wypatrująca odrobiny cienia... Trochę przesadziłam, ale ta barwna scenka dała mi siłę do zwalczania pokusy pójścia na ugodę.

– Figa z makiem – oznajmiłam pogodnie. – Nigdzie się stąd nie ruszam!

– Tak?! Jeszcze zobaczymy. Proszę przynieść moje bagaże i postawić je w sypialni. – Z wymuszonym spokojem zwrócił się do stojącego z tyłu boya.

Co za bezczelny typ!

– Łóżko jest duże – powiedziałam jadownicie. – Nie wiem tylko, co na to twoja narzeczona.

Nie zniżył się do odpowiedzi i bez skrępowania zwinął moją napoczętą paczkę orzeszków. Potem rzucił marynarkę na oparcie krzesła i skierował się do łazienki. W milczeniu wysłuchiwałam ponownych przeprosin kierownika, obejrzałam cały bagaż mojego współlokatora, po czym energicznie wstałam i przygotowałam dużego, naprawdę mocnego drinka.

Tak jak się tego spodziewałam, z łazienki wyszedł owinięty jedynie wilgotnym ręcznikiem. Nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi, podniósł jedną z walizek i położył na łóżku. Siedziałam cichutko jak mysz pod miotłą, podziwiając widok, który się przede mną roztaczał – idealnego, męskiego ciała, w apetycznym czekoladowym kolorze.

No tak... Ta hipotetyczna blondynka to ma dobrze.

Z nagłym przypiływem masochizmu przypomniałam sobie ostatniego kandydata, który do mnie startował. Nie dość, że miał brzuszek niczym kobieta w zaawansowanej ciąży, to jeszcze cudownie odstające uszy, nieosiągalne marzenie plastusiowej

panienki. Było mi go trochę żal, więc nie zerwałam od razu, stopniowo usiłując ochłodzić stosunki. Mój podstawowy problem polegał na tym, że w takich sytuacjach nie umiałam jasno postawić sprawy.

Czy byłam aż tak nieatrakcyjna?

Zerwałam się z fotela i wbiegłam do łazienki. Potem zapatrzyłam się w lustro, jakbym pierwszy raz w życiu widziała własne odbicie.

No więc... Byłam szczupłą, ale nie smukłą. Raczej niewysoka, o ile metr sześćdziesiąt już na wstępie nie kwalifikował do karzełków. Jasna karnacja, twarz pełna piegów i na początku lata nieodmiennie strasząca intensywnie buraczkową opalenizną. Kasztanowe włosy, długie, nieposłuszne i żyjące własnym życiem, najchętniej spinałam zwykłą kłamrą na czubku głowy. Duże, brązowe oczy z domieszką zieleni, zadarty nos w okrągłej twarzy i wyraziste usta. Słowem – tak przeciętnie. Gdzie mi tam do seksownej blondynki...

Wnioski, do których doszłam, były tak mało zadowalające, że zmarmotniała poczułam nagłą ochotę na kolejnego drinka. Nic w tym dziwnego, że nawet naga nie wzbudziłam zainteresowania takiego faceta.

Kiedy wróciłam, sypialnia była pusta. Mój współlokator zdążył już poukładać w szafie zawartość swojej walizki, równiutko i w największym porządku. Spojrzałam na własny bagaż rozwieszony po całym pokoju, a w dodatku nader nędzny w porównaniu z jego nieskazitelnie elegancką garderobą, w której na pewno pełno było markowych metek. Potem prychnęłam i celnym kopniakiem posłałam swoją walizkę pod łóżko. W końcu nie przyjechałam tu, by sprzątać.

Tak jak przypuszczałam, siedział w salonie, wygodnie rozparty na ogromnej sofie. Przed nim, na stoliku, stał włączony laptop, a obok szklanka z drinkiem. Rozmawiał przez telefon i prawie perfekcyjnie posługując się językiem włoskim, wyjaśniał komuś, że został zmuszony do zamieszkania z pewnym wiejskim koczokodanem oraz że ma dwa dni na pozbycie się uciążliwej współlokatorki, bo w czwartek przyjeżdża Anita.

Może i nie śmierdziałam groszem, ale nie dość, że byłam najlepszą studentką na trzecim roku geologii, to na dodatek moim prywatnym hobby była nauka języków. Zaczęłam od angielskiego i niemieckiego, potem doszedł francuski i rosyjski. Dwa lata temu do kolekcji dorzuciłam włoski, a obecnie pracowałam nad chińskim. Nie robiłam żadnych certyfikatów, nie uzyskiwałam dyplomów, które mogłabym oprawić w ramki, ale rzetelnie uczyłam się słownictwa i gramatyki. Złośliwie pomyślałam, że ma wyjątkowo paskudny akcent. Po wysłuchaniu kilku kolejnych „komplementów” na swój temat miałam szaloną ochotę włączyć się do rozmowy, lecz opanowałam pokusę, wypiliśmy do końca drinka i wyszłam na taras.

Przez całe życie marzyłam o noclegu w pokoju z widokiem na morze, więc zapatrzyłam się w coraz bardziej kolorowe niebo malowane złotem oraz czerwienią i zapomniałam na dłuższy czas o mężczyźnie siedzącym w pokoju obok. Oparłam się o barierkę i poszybowałam myślami do innej rzeczywistości, w której byłam piękna oraz bogata i właśnie spędzałam długi urlop z cudownym facetem. Tak byłam pochłonięta rozmyślaniami o romantycznej scenie w tle z zachodzącym słońcem, że nie zauważyłam, iż zyskałam towarzystwo.

– Masz wyjątkowo durny wyraz twarzy. Nawet nie chcę wiedzieć, o czym myślisz...

Zgrzytnęłam zębami, bo właśnie dotarłam do sceny namiętnego pocałunku i te słowa strasznie mnie zirytowały.

– Czego chcesz? Bolą cię zęby od przeżuwania orzeszków i mam to zrobić za ciebie?

Najwyraźniej ucieszył go ton mojego głosu. Oparł się o barierkę tuż obok i z zaciekawieniem patrzył na mój profil.

– Wiem, dlaczego zostałeś. Pewnie liczysz na pełną korzyści znajomość. Ale uprzedzam, że taki obdartus jak ty nie miałby u mnie żadnych szans.

– Miło z twojej strony, że mnie uprzedzasz, ale seks z tobą? Chyba wolałabym już jeżozwierza. Założę się, że podczas bzykania wyciągasz lusterko, żeby sprawdzić, czy fryzura ci się nie popsuka.

– Tego nigdy nie będziesz miała okazji się dowiedzieć...

– Ależ strata – mruknęłam. – Właśnie wyobrażam sobie idealnego faceta w romantycznej scenie z pocałunkiem, więc nie psuj mi nastroju swoją obecnością i idź straszyć gdzieś indziej.

– Ach! Wyobrażasz sobie? – Jego głos aż ociekał kpina.

– Nie martw się, ani trochę nie przypomina ciebie. Jesteś tak romantyczny, jak zimna zupa pomidorowa w podły, deszczowy dzień...

– Dlaczego pomidorowa?

– Bo jej nie cierpię. Jest jałowa, prozaiczna i taka... pomidorowa!

Tym razem nie odpowiedział. Zerknęłam na niego lekko zaniepokojona. Wciąż mnie obserwował, ale teraz zacisnął usta w wąską kreskę i zmrużył oczy. Wyglądał jak kocur szykujący się do ataku na biedną, niczego nieświadomą myszkę. Pomyślałam, że lepiej będzie wybrać się na spacer po plaży, lecz zanim zdążyłam uczynić choć najmniejszy ruch, chwycił mnie za łokieć i przyciągnął do siebie.

– Co...?

Pocałunkiem zdusił resztę moich słów. W pierwszej sekundzie chciałam się wyrwać i spoliczkować bezczelnego drania. W kolejnych uświadomiłam sobie, że ten bezczelny drań rzeczywiście świetnie całuje. A potem po prostu się poddałam.

Nic nie robił na siłę. Poczułam chłodne wargi, rozchyliłam swoje, a on delikatnie przesuwał po nich ustami, cały czas przyciskając mnie mocno do siebie. Moje dłonie instynktownie same powędrowały do jego piersi i ten ruch sprawił, że pocałunek się pogłębił i stał się jeszcze bardziej intensywny. To, co czułam, to bynajmniej nie była obojętność, tylko bezradnie rosnące pożądanie.

A potem nagle mnie puścił.

Niemal upadłam. Uratowała mnie barierka, o którą wcześniej się opierałam. Z trudem łapałam oddech, obserwując nieodgadniony wyraz błękitnych oczu. Przez chwilę trwalismy nieruchomo, w milczeniu przypatrując się sobie nawzajem. Potem bez słowa się odwrócił i odszedł, zostawiając mnie z potężnym zamętem zarówno w sercu, jak i w umyśle.

Ocknęłam się dopiero po bardzo długiej chwili. Byłam zbyt zdumiona, by czuć złość. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy moja upiorna wyobraźnia nie płatała mi figła. Jednak smak jego ust wciąż był tak wyraźny, że nie mógł być złudzeniem. No i nigdy dotąd nie zdarzyło mi się reagować z podobną uległością. Byłam przestraszona łatwością, z jaką odpowiedziałam na ten pocałunek.

– O Boże! – jęknęłam.

Jak widać, wymarzone wakacje zaczęły się bardzo burzliwie i dość nietypowo. I miałam przeczucie, że na tym się nie skończy, że czekają mnie jeszcze bardzo poważne kłopoty.



O dziwo, pierwsza noc wcale nie była taka zła. Pośrodku łóżka ułożyłam wysoką przegrodę, zbudowaną z ręczników i poduszek, zadowolona, że w pobliżu nie ma akurat mojego współlokatora. Kiedy wróciłam z wieczornego spaceru, podczas którego wałęsałam się bezcelowo po plaży, Robert siedział w fotelu z kieliszkiem wina i oglądał telewizję. Nie zareagował na moje wejście, więc cichutko przemknęłam do łazienki, a potem już przebrana i umyta szybko wślizgnęłam się do łóżka, podciągając pościel pod samą brodę. Z pokoju obok wciąż dobiegał szum telewizora. Zasnęłam, ledwo przyłożywszy głowę do poduszki.

Obudził mnie strasznie jednostajny i irytujący dźwięk budzika.

– Co za... – Resztę wymamrotałam bezgłośnie, unosząc głowę i usiłując otworzyć zaspane oczy.

– Jest piąta rano. Wstawaj, czas na poranną gimnastykę! – Głos Roberta był głosem człowieka zadowolonego z siebie. Słysząc było w nim też nieskrywaną satysfakcję.

– Jestem na wakacjach i jest jeszcze ciemno...

Natychmiast pożałowałam tych słów, bo zapalił górne światło.

– Wstawaj, bo cię wrzucę pod zimny prysznic!

Tym razem gwałtownie usiadłam na łóżku i spojrzałam na niego z nieukrywaną wściekłością.

– Czyś ty kompletnie zwariował? Co to niby ma być?

– Przyzwyczajaj się. Oboje z Anitą mamy w zwyczaju nie tylko wcześniej wstawać, ale i odrobinę pobiegać przed śniadaniem.

– Odczep się, bo cię czymś otruję! – Pogroziłam pięścią, starając się nie zwracać uwagi na jego kpiący wzrok. Potem zaryłam nosem w poduszkę, naciągając kołdrę aż po sam czubek głowy.

– Nigdy w życiu nie widziałem, by kobieta mogła ubrać tak durną piżamę w jakieś pokręcone zwierzątko...

– To są króliczki! I wcale nie są pokręcone, tylko trochę sprane! – Aż poderwało mnie z łóżka. – Jeszcze słowo i naprawdę ci przyłożę! Idź sobie na te biegi i daj mi pospać.

– Nie.

Zamrugałam oczami ze zdziwienia.

– Co nie?

– Nie dam ci pospać. Chcę, byś się wyprowadziła, i zrobię wszystko, by nastąpiło to w jak najbliższym czasie.

– Niedoczekanie twoje. – Teraz mój głos ociekał jadem. – Zostanę tu do samiuteńkiego końca. Ale nie martw się, jak się będzie bzykać, to pójdę na spacer – dodałam wspaniałomyślnie, na powrót przytulając się do poduszki.

– Bzykają, to się pszczołki, dziewczynko. Dorośli ludzie uprawiają seks.

Odwrócił się i wyciągnął z szafy śnieżnobiały T-shirt. Przebiegał się zupełnie nieskrępowany moją obecnością. Trochę mnie zatkało, gdy zsunął bokserki, ale potem pomyślałam, że widok seksownego, męskiego tyłeczka nikogo nie powinien gorszyć.

– Czy takie przedstawienie będziesz mi fundował codziennie? – spytałam z ciekawością.

– A patrz, patrz. Będziesz miała o czym marzyć w długie, samotne wieczory.

Nie wytrzymałam i rzuciłam w niego poduszką. Akurat się odwrócił, więc trafiła prosto w twarz. Odłożył ją na fotel z nie-naturalnym spokojem.

– Policzymy się, jak wrócę. – Trzasnął drzwiami i tyle go widziałam.

Przez chwilę rozmyślałam nad tymi słowami. Dałabym głowę, że miał jakiś podły plan dotyczący mojej osoby. Potem wyskoczyłam z łóżka i wybiegłam na taras. Gdy się upewniłam, że na

plaży ukazała się wysportowana sylwetka Roberta, wróciłam do sypialni i bez najmniejszych skrupułów przejrzałam jego rzeczy. Pierwsze wrażenie okazało się słuszne i aż zakręciło mi się w głowie na myśl o kwotach wydawanych przez niego na zwykłe ciuchy. Niektóre marki były mi znane, inne nazwy brzmiały obco, choć byłam pewna, że i tak sporo kosztowały. W pustej walizce leżał ukryty w jednej z kieszeni duży, czarny notes. Prócz kilku zapisanych kartek były w nim jeszcze karty kredytowe i różnorakie dokumenty. Notatki przeczytałam, ale reszta nie budziła mojego zainteresowania.

To było wszystko. Nie chciało mi się już myszkować w laptopie, więc potężnie ziewnąwszy, zakopałam się w pościeli i po chwili smacznie spałam.